

znałem, nieokreślony niepokój mną owładnął. Gdyby nas miano rozłączyć...

— Nie myśl o tem, to niemożliwe!

— A jednak właśnie jest to jedyna troska moich myśli!

— Cóżby nas mogło rozłączyć, Jerzy?

— Wola twojej rodziny, Gilberto, twoich rodziców... Przecież którego dnia przybędą tu po ciebie i zabiorą cię... Cóż się wówczas stanie ze mną, ze mną, który żyję tylko obecnością twoją!

Gilberto potrząsnęła łagodnie głową i spojrzała poważnie na towarzysza.

— Moja rodzina? — powtórzyła z lekkim drżeniem w głosie — Niestety, Jerzy, ja nie mam wcale rodziny!

— Co mówisz, Gilberto?

— Rodzice moi umarli, kiedy jeszcze byłem małym dzieckiem... Nie przypominam sobie nawet ich imion... To straszne, nieprawdaż? Oh, ja tak często o tem myślę! Przecież każdy ma kogoś na świecie... ojca... matkę... brata... Ale ja nie mam nikogo... zupełnie nikogo!...

— Czy to możliwe?

— Podobno, kiedy miałam dwa lata, zaopiekował się mną jakiś robotnik. Wówczas miałam jeszcze siostrę, starszą... Biedna Helena!... Gdzież ona może być obecnie, co się z nią stało? Robotnik, który nas zabrał do siebie, znęcał się nad nami bardzo. Siostra moja, jak tylko stała się starszą, uciekła stamtąd i odtąd nie wiem co się z nią stało!...

— Ale ty, ty, Gilberto — zawołał zdumiony tą wiadomością Jerzy. — Jakim sposobem dostałaś się do tego domu, gdzie, jak mi mówiłaś, otaczają cię najserdeczniejszą opieką?

— To długa historia — odpowiedziała młoda dziewczyna.

— Opowiedz mi ją, Gilberto, błagam cię! — prosił Jerzy. — Mój Boże! Dlaczego ja wcześniej o tem nie wiedziałem!...

— Już nieraz chciałem ci o tem mówić, ale widuję się tak rzadko i tak krótko... Po zniknięciu mojej siostry byłem jeszcze bardziej nieszczęśliwym. Mieszkaliśmy wówczas na ulicy Pixecourt w Belleville. Ten robotnik, u którego byłem, popadł w wielką nędzę i nieraz głodna spać się kłaść musiałam.

— Biedna Gilberto — szepnął Jerzy, ściskając serdecznie rękę dziewczyny.

— Wyprowadziliśmy się wkrótce stamtąd i zamieszkaliśmy na ulicy Romainville, w okropnym, nędznym mieszkaniu, gdzie z pewnością umarłabym z głodu, gdyby mi los nie zesłał na ratunek zacnego człowieka, który się mną zajął...

— Kto to był?

— Nie wiem.

— Cóż on uczynił z tobą?

— Odebrał mnie z rąk tego robotnika i umieścił w tym pensjonacie, gdzie dotąd przebywam i gdzie naprawdę czuję się bardzo szczęśliwą...

— Ten człowiek musi być zapewne krewnym twoim, Gilberto?

— To możliwe, ale nie zdaje mi się, żeby tak było. Kocha mnie, jakgdyby był moim ojcem i powtarza mi często, że celem jego życia jest zapewnić mi szczęście.

— I nie dowiedziałas się, kto to jest?

— Nie. Jednego razu, kiedy prosiłam go, aby mi powiedział kim jest dla mnie i dlaczego tak interesuje się moją osobą, odpowiedział, że nie powinien nigdy zadawać mi takiego pytania i starać się zbadać tajemnicę, którą musi być otoczony. Dodał, że kiedyś, w przyszłości, sam wyjaśni mi wszystko, ale że teraz nic więcej od niego się nie dowiem.

— To wszystko, co słyszę od ciebie, Gilberto, dziwne jest bardzo i nienaturalne... Moje niepokoje więc były słuszne, bo przeczuwam, że od tego człowieka grożą nam niebezpieczeństwa, zagrażające mojemu szczęściu.

Gilberto jednak przyjęła te słowa z uśmiechem.

— Odrzuć więc te niepokaje, Jerzy — rzekła, obejmując go spojrzeniem, pełnem serdeczności — bo przyrzekam ci, że wkrótce będziemy wiedzieli o jego postanowieniu względem nas.

— W jaki to sposób się stanie?

— Powiem mu wszystko. Powiem mu, że mnie kochasz, a jeżeli to nie wystarczy, dodam, że i ty nie jesteś mi obojętny...

Błysk szalonej radości przebiegł twarzą młodego człowieka na to nieoczekiwane wyznanie. Porwał ręce Gilberty, okrywając je gorącymi pocałunkami.

Młoda dziewczyna, zmieszana tym wybuchem,

cofnęła się o kilka kroków, ale nagle zbladła i opuściła głowę na piersi. Z bocznej alei ogrodu ujrzała wylaniającą się z poza drzew wyniosłą postać swojego opiekuna.

— Co ci jest, Gilberto? — zapytał Jerzy, nie zgadując powodu wzruszenia młodej dziewczyny.

— To on! — szepnęła Gilberto, podnosząc na niego wylężnione spojrzenie.

— Kto taki?

— Ten, o którym mówiliśmy właśnie. Nadchodzi tutaj.

— I lękasz się, aby nas nie ujrzał razem?

Gilberto zawałała się chwilę, poczem z łagodną stanowczością ujęła rękę Jerzego i rzekła poważnie:

— Nie, nie odchodź Jerzy! Nadarza się dobra sposobność, rozmówię się z nim natychmiast...

I nie czekając na jego odpowiedź, poszła na spotkanie pułkownika.

Pułkownik Robert spostrzegł już był młodego człowieka, rozmawiającego z Gilberto i głębokie zdumienie osiadło na jego twarzy surowej. Pomimo wielkiego panowania nad sobą, nie mógł zataić gniewu, jaki się w nim wzbudził i z błyszczącymi od wewnętrznego podrażnienia oczami zbliżył się do młodej dziewczyny.

Jerzy pozostał kilka kroków w tyle. Chociaż ta sytuacja była dla niego bardzo niemiłą, miał na tyle przytomności umysłu, aby dostrzedz niezadowolenie pułkownika i odgadnąć jego myśli.

— Jakże szczęśliwą jestem, że pana widzę — zawołała żywo Gilberto — właśnie pragnęłam bardzo tych odwiedzin, bo...

Nie miałem być tu dzisiaj — przerwał zimno pułkownik. — Ale przypomniałem sobie, że to dziś niedziela i że jesteś wolną, chciałem więc skorzystać z tego.

Poczem, udając że dopiero teraz spostrzega Jerzego, spojrzał surowo na młodą dziewczynę i dodał niechętnie:

— Widzę, że nie jesteś samą Gilberto!

— Rzeczywiście — szepnęła dziewczyna, nie śmiejąc spojrzeć w stronę Jerzego.

— Czy pani Bourgeois upoważniła cię do odbierania odwiedzin w ogrodzie zakładu?

— Wyflumaczę panu...

— Kto jest ten młody człowiek? — zapytał gwałtownie pułkownik podrażnionym głosem.

— To jest... — zaczęła młoda dziewczyna, ale głos jej się załamał i stanęła drżąca i onieśmieszona, nie wiedząc co począć ze sobą. Przed chwilą czuła się jeszcze tak odważną i pewną siebie, ale teraz, wobec surowej postawy opiekuna, odwaga ta ją opuściła zupełnie i lękała się zwierzenia, jakie mu miała uczynić.

Jerzy nie mógł znieść dłużej tej przykrej sceny i postąpił żywo ku pułkownikowi.

— Pana zdziwienie jest słuszne — rzekł głosem pewnym i szczerym — i obowiązkiem moim jest go bezzwłocznie usunąć, skoro ja przyczyniłem się do tego. Jeżeli znalazł mnie pan w towarzystwie panny Gilberty, to dlatego, że ją kocham i...

— Do dyabła, mój panie! — odparł pułkownik — mogłem łatwo domyśleć się tego bez pańskiego wyjaśnienia. — Jednakże nie wiem, kto pan jesteś?

— Jestem skromnym urzędnikiem, nie mam majątku, ale umiem pracować i przysięgam, że jeżeli mi pan zawierzy szczęście panny Gilberty, nie pożałuje pan tego nigdy!

— Doskonale! Zapewne Gilberto podziela również uczucia pana. Jednakże, przyzna pan sam, że w podobnych okolicznościach należy być ostrożnym i niełatwowiernym. Szczęście Gilberty jest dla mnie zbyt ważną rzeczą, abym mógł zawierzyć tylko słowom pana, nie mając jasnych dowodów, że nie są one kłamliwe...

— Chciałem dowodów tych udzielić natychmiast — przerwał Jerzy — i jeżeli pan chce być całkiem przekonany co do mojej osoby, to może się pan zwrócić na ulicę Abbaye, do pana Cypryana Leduc, mojego przełożonego.

Pułkownik, który dotąd słuchał z lekką ironią słów młodego człowieka, zadrżał lekko, usłyszawszy nazwisko starego archiwisty. Człowiek ten, którego już raz spotkał na swojej drodze w okolicznościach niezwykłych, przypominał mu się teraz znowu w chwili najmniej stosownej i pożądanej.

Pułkownik brwi ściągnął z niezadowoleniem i spojrzał uważnie na Jerzego.

— Pan Cypryan Leduc! — wyrzekł powoli. — Więc pan pracuje u niego?

— Tak jest.

— Bardzo dobrze. Zobaczę się z nim, rozmówię, a potem zobaczymy. Pan jest młody i o ile się mi zdaje, dosyć inteligentny, jeżeli więc Gilberta pana kocha...

Młoda dziewczyna chciała coś odpowiedzieć, ale pułkownik udaremnił jej zamiar stanowczym ruchem ręki.

— Nie przyspieszajmy nic, Gilberto — rzekł łagodniejszym już głosem. — Pan Jerzy oddali się teraz i przyrzeknie, że bez mojego osobistego pozwolenia nie będzie się starał spotkać z tobą. Kiedy rozmówię się z panem Leduc, sytuacja się wyjaśni i stanie się regularną, wówczas będzie mógł tu przychodzić bez przeszkody. Mogę jeszcze dodać dla uspokojenia pana, że szczęście Gilberty jest mi tak drogie, jak moje własne!

Jerzy skłonił się przed pułkownikiem bez słowa, objął młodą dziewczynę długim spojrzeniem, w którym zawarł całe swoje gorące uczucie i po chwili wychodził z ogrodu, otaczającego zakład pana Bourgeois.

Jednakże po odejściu Jerzego Gilberta uczuła w sobie dziwną pustkę i niepokój. Milczała, trzymając wzrok spuszczonego ku ziemi. Słowa pułkownika, chociaż przyznać była zmuszona, że racjonalne były i sprawiedliwe, obudziły w jej duszy gorycz i smutek.

Pułkownik zaś obserwował ją bacznie, chcąc wyczytać z jej twarzy uczucia, na którychby mógł budować własne postanowienia. Ale pomimo wylężonej uwagi, nie odkrył nic więcej, ponad objawy szczerej i niewinnej miłości, nie umiejacej jeszcze się ukrywać.

— Kochane dziecko! — odezwał się w końcu, zbliżając się do niej — Widzę, że nie jesteś zadowolona ze mnie, a jednak nie mogłem inaczej uczynić. Słowa moje miały tylko na celu twoje szczęście i musisz zrozumieć, że mogę być słusznie zaniepokojony nieostrożnością, której się lekkomyślnie dopuściłaś!

— Nieostrożnością? — powtórzyła cicho Gilberto, podnosząc głowę.

— Zapewne. Jesteś młoda, nie znasz jeszcze życia, a tembardziej mężczyzn. Stać się łatwo może, że ktoś nadużyje twojej wiary, którą umieścisz w niegodnych rękach.

— Przypuszczam, że nie o Jerzym myśli pan, mówiąc to — odparła żywo młoda dziewczyna.

— Przeciwnie, o nim właśnie, moje dziecko!

— Ależ on jest szlachetny i dobry!

— Mylisz się Gilberto!

— Pan go obraża!

— Jesteś zaślepiona, biedne dziecko! Ten młody człowiek jest nieprzyjacielem twoim!

— On?!

— I jeżeli zawierysz mu — ciągnął dalej pułkownik Robert ze wyrastającym zniecierpliwieniem — jesteś zgubiona!

— Ależ on mnie kocha... to niemożliwe... pan się myli! — broniła się gorąco Gilberto.

— On cię kocha?... Wierzysz w to?...

— Jakże wierzyć nie mam!

— On cię oszukuje!

— Ależ przed chwilą jeszcze przysięgał mi!

— Kłamał!

— Nie, nie, to nie prawda! Nigdy w to nie uwierzę! Dlaczego pan mówi tak okrutne rzeczy?!

Ironiczny uśmiech wykrzywił twarz pułkownika.

— Posłuchaj mnie, Gilberto! — Znam dobrze życie i ludzi, i obowiązkiem moim jest bronić cię przed słabością własnego serca. W twoim wieku niechętnie wierzyć się w zło. Wierz mi, z przykrością głęboką jestem zmuszony rozwiązać twoje iluzje, których dusza twoja nieświadomie się uchwyciła. Jednakże muszę ci powiedzieć prawdę, choćbyś postępowanie moje nazwał mogła okrutnem, bo chcę cię oderwać od niebezpieczeństwa, jakie ci grozi.

— Boże! — szepnęła Gilberto, błędąc.

— Powiedziałem ci, że ten młody człowiek jest nieprzyjacielem twoim i dowiodę ci tego... Ale, aż do dnia, w którym będę ci mógł przedstawić dowody potrzebne, przyrzeknij mi...

— Co? Oh, niech pan mówi! Niech pan mówi! — zawołała młoda dziewczyna błagalnie.

— Przyrzeknij mi, że nie będziesz się starać go widzieć, i że unikać będziesz tych nieostrożnych spotkań, a przede wszystkim powiesz mi, gdyby on w jakiś sposób usiłował dostać się do ciebie. Czy jest to poświęcenie ponad twoje siły, Gilberto?

(Ciąg dalszy nastąpi.)